POLISH WEEKLY
OBYWATEL
THE CITIZEN
OBYWATEL'S BUILDING
BATHGATE AVE
N.Y. CITY

OBYWATEL THE CITIZEN

Rok II. New York, 18 Kwietnia 1896 Nr. 17.

ZE SWIATA.

‡ Havana 15 kw. Największa bitwa od początku powstania została stoczoną w Pinar del Riv. Hiszpański batalion Alfonsa XIII pobity na głowę przez powstańców.

‡ Wiedeń 15 kwiet. Cesarz Wilhelm, przed wyjazdem do Karlsruhe, miał długą konferencyę z ministrem Gołuchowskim, Wilhelma odprowadzał na stacyę cesarz Franciszek Józef

‡ Sydney 16 kwiet. Upały w Australii są niebywałe dotychczas na kuli ziemskiej. Ptaki spadają z drzew nieżywe, a inwentarz ginie w polu rażony promieniami słonecznymi.

‡ Rzym. Obawiają się tu zaburzeń z powodu ostrego wystąpienia markiza de Rudini, prezynenta rady państwa, przeciw Watykanowi.

‡ Petersburg. Gazety tutejsze zaprzeczają wiadomości, która cały świat obiegła, jakoby Chiny odstąpiły port Arthur Rosyi i zawarły z nią tajemne zaczepno odporne przymierze. Zaprzeczenie to potwierdzone zostało także urzędowo.

‡ Turecka liga reform, mająca siedzibę w Brukseli wzywa mocarstwa do złożenia sułtana z tronu. Detronizacyę tę uważa za jedyny środek zapobieżenia nieporządkom w Turcyi.

‡ Rosya zaprowadza u siebie złotą monetę, spodziewając się, że środek ten wpłynie wielce na rozwój handlu.

„Obywatel"
(The Citizen.)
ISSUED EVERY SATURDAY.

LOUIS NIEMO, (Ludwik Niemojowski) Pub.
2081 BATHGATE AVE., NEW YORK.

SUBSCRIPTION:
ONE YEAR $2.00 IN ADVANCE.
Single Copy 5 Cents.

Entered at the New York Post Office as second Class Mail Matter.

KRONICZKA Z NEW YORKU i OKOLICY.

* Doszło już do tego że policyanci stoją przy kościele polskim! Celnicy czyli poborcy podatków i haraczów nałożonych z rozkazu Jaśnie wielmożnego pana wielkorządcy Allgemeine Verein nie mogą sobie dać rady i dla tego wezwali umundurowanych pomocników, — inni znów twierdzą że ta J. W. Wielkorządca, który jest politykier nie lada, sprowadził policyantów aby pilnować celników którzy za często zaglądają do salonku „cross the corner". Jak się Orzełek spije to wszystko wypaple, — wtedy się dopiero na prawdę dowiemy po co sprowadzono policyantów.

* Wus hat er gesogt? Lewinski (Adolph), redaktor pisma „postępowego", liberał ect. palnął sam sobie artykulik o swym szlachectwie wielowiekowem i o przodkach magnatach. Czy to nie bezczelność posunięta do najwyższego stopnia? A zresztą, jeśli ex-urzędnik policyi Warszawskiej Kulakowski może być patryotą polskim a Kornobis Jenerałem Wojsk Polskich to i Lewinskyemu (Adolphowi) wolno się rozpisywać o swych przodkach.

* Potrzeba chłopca kilkonastoletniego do nauki malarstwa i tapicerstwa. Płaca podług zdolności. 56 E. 7-th str. Room 15, S. Gąsecki.

* Jutro, w Niedzielę 19-go kwietnia posiedzenie Zjed. Parafjalnego. Druga rata za „Obywatela" powinna być w niesioną, a kto chce skorzystać i mieć książki oprawione winien za rok zapłacić.

* Tym z naszych prenumeratorów, którzy się nie uiszczą z zaległości już bezwarunkowo następnego numeru nie wyślemy.

* Wybory na posiedzeniu Gminy No. 1 wypadły jak następuje: Prezes Domalewski, vice prezes Gruenberg, skarbnik Dowgiełowicz, sekr. finan. Szafranowski, sekr prot. Bujakiewicz, radcy Kopelman i Kucharski.

Wybory na urzęda w Gminie No. 2 odbędą się za dwa tygodnie.

* Cena przejazdu karą elektryczną do Cooney Island została zniżoną na pięć centów i niezawodnie, zmuszone konkurencyą, statki parowe też cenę obniżą i Cooney Island stanie się bezwątpienia celem wycieczek wszystkich biedniejszych klas do których i nas polaków zaliczyć można. Oto jest sposobność dla sprytnego polaka dorobienia się pieniędzy w kilku miesiącach. Ze znajomością fachu, z kapitalem paruset dolarów i przy dobrym sezonie nie wątpimy, że malutki „lunch counter' będzie prawdziwą miną złotą.

* Pan Jabłoński, redaktor „Zgody" bawi od środy w New Yorku.

* Posiedzenia Tow. Gimn. „Sokół" w New Yorku odbywają się w każden pierwszy poniedziałek miesiąca. Ćwiczenia co czwartek od godziny 8ej wieczór, w sali pn. 213 Forsyth st.

* Znakomity polski pianista Paderewski powrócił do New Yorku z podróży po Stanach Zjedn. i zamieszkał w hotelu Windsor. Występy przyniosły mu $208.000 czystego dochodu. Dnia 22go bm. opuszcza Amerykę i wyjeżdża do Anglii.

* Przedstawienie amatorskie i bal Tow. Gwiazda Wolności odbędzie się w sobotę 25 bm. Patrz ogłoszenie.

JERSEY CITY, N. J.

* Fałszywie podana wiadomość przez jedno z gadzinowych pism jakoby ks. Kwiatkowski zaciągnął na kościół $1.000 pożyczki bez wiedzy parafjan, nie wytrzymuje najmnieszej krytyki. Kilku polaków chodziło na „record office" dowiadywać się i przekonali się że ks. K. żadnych pożyczek nie zaciągał.

* Dom Emigracyjny już rozpoczął swe istnienie. Zarządcą będzie powszechnie szanowany ob. Boczkowski.

* Zawiadamia się wszystkich Pp. salonistów jakoteż strony interesowane iż Tow. Bard Polski w Jersey City, N. J. w dniu 23-go kwietnia 1896 o godzinie 8 wieczòr w sali szkolnej pod kościołem św. Antoniego odbędzie publiczną licytacyę in plus na barę w Woods Hall 316-318 Barrow st. na odbyć się mające przedstawienie i bal w dniu 5-go maja 1896 tegoż towarzystwa.

O liczne zebranie Pp. interesowanych zaprasza

KOMITET.

Polacy w Ameryce.

¶ Mayfield, Pa. W przeszłą sobotę o godzinie 2ej w nocy powstała bójka pomiędzy Polakami Rz. Kat. wyznania i Słowakami Greckiego obrządku. Wiele osób zostało niebezpiecznie pokaleczonych, jednakowoż sprawców bijatyki, nie udało się policyi aresztować.

¶ Hazleton, Pa. Niejaka Wołoska została zgwałconą i zamordowaną,— prawdopodobnie czynu tego dopuścili się włóczęgi.

¶ W Chicago zaaresztowano 10 letniego Michała Winkowskiego, który ukradł ojcu swemu $200 i z tej sumy $30.00 przepuścił wraz z towarzyszem swym 11 letnim Fr. Shamrock.

¶ W pobliżu Evansville, Mo., w błotach ruchomych utonął Jan Kostyk Polak. Podróżował pieszo w nocy.

¶ W Washingtonie zacznie, jak donoszą, wychodzić za pół roku nowe pismo angielskie podobno sprawom polskim poświęcone. Naczelnym redaktorem ma być p. Schoenfeld, przyjaciel Polaków, za którego staraniem na uniwersytecie washingtonskim otworzoną została katedra języka polskiego.

¶ W Detroit, Mich. Leopold Szarwawski, chłopczyk liczący trzy lata, pn. 250 przy ulicy 32 bawiąc się w kuchni wpadł w naczynie napełnione gorącą wodą. Biedna dziecina poniosła tak bolesne oparzenia, że wezwany lekarz wątpi o jego wyleczeniu.

Tadeuszowi, który po sposobie jej wysłowienia się odrazu poznał, że należy do klasy ludzi dobrze wychowanych. Lecz w podobnym wypadku on nie zwracał uwagi na stanowisko społeczne; słaba bezbronna kobieta została zaczepioną a jakiegokolwiek była pochodzenia, miała prawo do jego pomocy.

W krótce tłum się rozszedł a Sobieski widząc, że dama jest już silniejszą, prosił, ażeby mógł ją dla bezpieczeństwa odprowadzić do domu.

— Dziękuję panu — odpowiedziała — i przyjmuję pańską propozycję z wdzięcznością, przytem w obec jego szlachetnego postępku, czuję—że powinnam mu się wytłumaczyć, iż o tej godzinie znalazłem się w tem miejscu. Mam przyjaciółkę, której mąż należąc do przybocznej gwardji monarszej, mieszka w królewskim pałacu. Ona biedaczka nudzi się, często więc razem pijamy herbatę. Zwykle służba przychodzi po mnie—a czasem gdy jestem zmęczoną, sama powracam przez park rozdzielający nasze mieszkania. Tak się stało i tą razą. Dzięki szlachetnej pańskiej pomocy i odwadze, żem nie została obrabowaną. Podobny wypadek pierwszy raz spotkał mię w życiu. —

Jeszcze po kilku grzecznych oświadczeniach ze strony damy i po skromnych odpowiedziach Tadeusza, stanęli przed drzwiami pięknego domu przy „Grosvenor Place". Dama zadzwoniła. Tadeusz chciał odejść, lecz ona zatrzymała go i głosem serdecznym i szczerym rzekła:

— Nie panie; nie chcę tracić sposobności do przekonania pana, że osoba, którą się pan zaopiekowałeś, jest godną twego szacunku. Bardzo proszę pana abyś wszedł.

Tadeusz ujęty jej uprzejmością przyjął zaprosiny i wszedł do mieszkania.

Dama w przedpokoju zdjęła okrycie i woalkę i oddała służącemu; Sobieskiego także prosiła aby zdjął palto.

Dopiero teraz Tadeusz mógł zauważyć, jak była piękną kobieta, której uratował życie, chociaż nie była pierwszej

młodości. Rysy twarzy regularne i kształtne były pełne szlachetności i dobroci.

Sobieski wchodząc do salonu przedstawił się jako Constantin, a dama po jego zachowaniu się i odpowiedziach wywnioskowała, że młody ten człowiek należy do wyższych sfer towarzyskich.

Szczególniej zadziwił damę Tadeusza mundur, w którym po zdjęciu palta się ukazał.

— Istotnie—rzekła—takiego uniformu w Londynie nie widziałam. — Za pewne to jest mundur zagranicznego jakiegoś wojska.

— Tak jest—odpowiedział Tadeusz—służyłem w polskiem wojsku.

— Dama zatrzymała Tadeusza na kolacyę—a po miłej i interesującej rozmowie, przed odejściem wymogła na nim solenne przyrzeczenie, że wkrótce ją odwiedzi.

Po kolacyi Tadeusz pożegnał damę, błogosławiąc w duszy wypadkowi, wskutek którego zabrał tak miłą znajomość.

ROZDZIAŁ XIX.

Przyjaźń — to podpora w życiu ludzkiem.

Tadeusz, pomimo to, że był uradowany nowo zrobioną znajomością, którą zawdzięczał swej odwadze i galanteryi, jednak przez długi czas nie mógł powtórzyć wizyty. W kilka dni po zaszłych wypadkach, silne mrozy ustały, a powietrze stało się mglistem i wilgotnem. Wskutek tej zmiany w atmosferze, stan zdrowia jenerała przerażająco pogorszył się. Tadeusz przez dziesięć dni i nocy nie odchodził od łóżka chorego. — Po upływie tego czasu, stan zdrowia starego weterana poprawił się znacznie, tak, że mógł siedzieć i czytać, albo zajmować się notowaniem wypadków z ostatniej wojny albo ilustrowaniem planów rozmaitych bitw.

Pewnego dnia Tadeusz zostawił jenerała przy przeglądaniu strategicznych map, a sam wyszedł z zamiarem odwiedzenia hrabiny Tinemouth, tak się bowiem, owa dama nazywała, którą przed napaścią zbira obronił. Idąc ulicą Bond, spostrzegł dążącego naprzeciw Somerseta, na którego ramieniu wspierał się znacznie od niego starszy, eleganckiej powierzchowności jegomość.—Sobieski ażeby uniknąć spotkania, prędko odwrócił się do wystawy z książkami.

Słodki uśmiech i szlachetne rysy twarzy Pembrocka tchnęły taką szczerością i dobrocią, że patrząc na nie, trudnoby przypuszczać ażeby był fałszywym i przewrotnym; jednak dowody świadczyły przeciwko niemu.

Przechodząc koło Tadedsza, mówił Somerset:

— Ja sądzę Ojcze, że niewdzięczność nie leży w jego charakterze.

— Ale leży w twoim Pembrocku!—wyrzekł z cicha Tadeusz, patrząc za odchodzącymi i drząc cały.—Potem puścił się w dalszą drogę i za kilka minut był już w mieszkaniu lady Tinemouth, która bardzo ucieszyła się z jego przybycia i robiła mu wymówki, że tak długo nie pokazywał się.

Hrabina Tinemouth była bardzo uprzejmą dla Tadeusza i starała się prowadzić z nim rozmowę o różnych przedmiotach. Lecz Tadeusz którego myśli mimowolnie biegły za Somersetem, odpowiadał z roztargnieniem, co wkrótce sam zauważył i nie chcąc swą gospodynię nudzić, wstał ażeby z nią się pożegnać.

Pani Tinemouth widząc bladość jego twarzy zapytała się: czy nie jest chorym?

Jak wszyscy, którzy chcą ukryć swe moralne cierpienia, tak i Tadeusz chętnie przyznał się do choroby, i usprawiedliwiał tem swoje roztargnienie.

— W takim razie proszę mi wskazać gdzie pan mieszka, ażebym mogła dowiedzieć się o pańskim zdrowiu?—Zapytała pani Tinemouth.

Tadeusz zawahał się, lecz po chwili zwracając się do biurka, na którem leżały przybory do pisania, rzekł:

— Zostawię adres, gdzie rozkazy szanownej pani mnie dojdą;—lecz jeżeli zrobisz mi ten zaszczyt i pozwolisz to wkrótce ją odwiedzę.

— Będzie mi zawsze przyjemnie widzieć pana u siebie, lecz muszę go uprzedzić, że będziesz nudził się w mym domu, bowiem nie komunikuję się ze światem i żyję jak pustelnica.

— Względy pani są dla mnie ogromną łaską.

Pani Tinemouth przy pierwszej bytności Sobieskiego w jej domu, domyśliła się, że nazwisko Constantin jest przybrane i że pod niem, może kryje się imię wielkiego cudzo-

ziemskiego rodu opromienione sławą i bohaterskimi czynami.—Teraz zaś coraz bardziej utwierdzała się w tem przekonaniu bo o tem świadczyły szlachetne i pełne godności i dobrego tonu jego zachowanie. Również odgadywała, że musi być w kłopotliwym położeniu pieniężnem, lecz nie chcąc być niedyskretną i badać jego tajemnice których nie chciał, lub nie mógł powiedzieć, pozostawiając mu zupełną swobodę pod tym względem, rzekła:

— Rzeczywiście panie Constantinie jestem panu niewymownie wdzięczna, za ocalenie mnie od napaści rabusia;—ale jest cóś w panu takiego, że nie obawiam się wprowadzić pana w małe kółko moich znajomych.

Tadeusz zrozumiał intencyę pani Tinemouth i oceniając jej delikatność odpowiedział:

— Sam nie wiem jakiemi sławy, mam pani wyrazić moją wdzięczność za ufność jaką pani pokładasz we mnie. Spodziewam się, że czas wkrótce pokaże, że w zupełności na nią zasługuję. Moje pochodzenie nie przynosi mi ulgi—przeciwnie, upokorzenia z jakiemi spotykać się muszę—czyni moje położenie boleśniejszem.—Lecz trudno, wygnańcy na obczyźnie muszą znieść i zapomnić o wszystkim.—Teraz jestem Constantinem, lecz czuję że przed dobrocią łaskawej pani, nie powinienem zataić mego właściwego pochodzenia. Moja rodzina była jedną z pierwszych w Polsce, a chociaż z upadkiem kraju majątek mój podległ zupełnej ruinie, to jednak przeświadczenie to, że zasługi jej i nazwisko nawet tu są znane, przypuszczą ulgę w smutnem mojem położeniu. Po nieszczęściu jakie spadło na moją Ojczyznę, spełniając wolę mego ojca, który skończył życie na mojem ręku, opuściłem kraj i szukałem schronienia na tej wyspie, nie chcąc ugiąć czoła, przed wrogami Ojczyzny.

Gdy Tadeusz skończył, hrabina ujęta i wzruszona szczerością i prostotą tchnącem opowiadaniem Tadeusza, wzięła go za rękę i rzekła:

— Smutek przebijający się na pana czole, kazał mi się domyślać, że jesteś nieszczęśliwym i proszę mi wierzyć, że

jedynie dlatego, chciałam się choć w części zapoznać z przeszłością pana, aby módz okazać że i kobieta może być szczerą przyjaciółką.

Tadeusz był rozrzewniony dobrocią hrabiny tak dalece, że nie mògł zdobyć się na stosowną odpowiedź, przycisnął więc tylko jej rękę do ust.

Hrabina nie chcąc go dłużej zatrzymywać pożegnała, prosząc ażeby ją znowu jak najprędzej odwiedził.

Gdy Tadeusz powrócił do domu, zastał nad swym dziennikiem siedzącego jenerała, którego chorobliwy stan zdrowia, przyprowadzał prawie do szaleństwa.

W jego rozgorączkowanej wyobraźni, często zdawało mu się, że jest na polu bitwy dowòdzcą licznych oddziałów i wtenczas wydawał rozkazy i układał plany rozmaitych potyczek, które wpisywał do dziennika, lub starał się przekonać Tadeusza, że Polskę można jeszcze odzyskać i że gdy on wyzdrowieje powrócą do Warszawy, podburzą lud do powstania i wypędzą najezdców.

Tadeusz z początku starał się przekonać go, jak płonne były jego nadzieje, lecz gdy spostrzegł, że biedny stary wojak sprzeczając się z nim popada w coraz większy zapał i rozdrażnienie, dał temu pokój i na pozór zgadzał się z jego poglądami, przeczuwając, że wkrótce śmierć położy koniec wszystkim marzeniom patryoty.

W domu hrabiny Tinemouth Sobieski coraz częściej bywał—a wreszcie stał się codziennym gościem.—Nieraz hrabina chciała go zapoznać z wybitniejszemi osobistościami, lub zabrać go na jakie publiczne widowisko, lecz Tadeusz zawsze wymawiał się swojem niestosownem ubraniem,—którego jednakże nigdy nie zmieniaj.—To potwierdzało domniemanie hrabiny, że Tadeusz, jak wielu francuzkich emigrantów, był w obcym kraju ofiarą biedy i niedostatku.

Te myśli ciągle prześladowały hrabinę i w końcu postanowiła rozmówić się z nim poufniej.

Pewnego dnia, gdy pisała w swym buduarze, służący zameldował przyjście Sobieskiego.

Korzystając ze stosownej chwili, hrabina wymawiając się zaziębieniem nie wyszła do salonu, a kazała poprosić Tadeusza do gabinetu, mając nadzieję, że się co od niego dowie.

Sobieski usiadł przy niej, wyrażając swój żal i współczucie.

Hrabina ciężko westchnęła i nie mówiąc ani słowa, postanowiła zwierzyć się przed nim z tajemnicami własnego życia, ażeby tym sposobem pozyskać zupełne jego zaufanie.

— Pani czujesz się być przygnębiona—rzekł Tadeusz.

— Tak jest mój drogi panie, to prawie nie do uwierzenia, ażeby trzydzieści siedm lat życia wypiętnowały ślady i wyryły na mej twarzy zmarszczki, które pan widzisz. Chociaż na pozór otaczają mnie dostatek i wygody, jednak nie jestem szczęśliwą.

— Już kilka razy wspominałam panu, że mam męża, syna i córeczkę. Wczoraj rano przechodził tędy mój syn, lecz w chwili gdy mnie spostrzegł, odwrócił się z pogardą. O panie Constantine; wiedzieć, że własne dziecko, któremu dałam życie, odczuwa dla mnie nienawiść — to jest okropne!... Jestto więcej, aniżeli serce matki znieść i przebaczyć może!...

— Może pani swego syna niewinnie posądzasz — może być, że ulega rozkazom ojca, a w rzeczy samej pragnie przy najpierwszej sposobności okazać ci swą miłość i synowski szacunek.

— O nie panie Constantine; twoje serce jest za szlachetne, abyś mógł nawet przypuszczać, że tak nikczemni ludzie mogą być na świecie. Boleśnie mi to mówić i oskarżać własnego syna, który mnie kiedyś kochał a dla mnie zawsze jest drogim! — Ale proszę, słuchaj mnie dalej, a sam osądzisz i zdziwisz się, że żyję do tej pory. Cierpiałam głównie przez mego syna, przez jego ojca i przez kobietę, która nie-

tylko wydarła mi męża — ale i dzieci moje. Kobieta ta, to jest, Lady Olivia Lovel, gdy owładła sercem mego męża, namówiła go, żeby odebrał mi dzieci. Wkrótce potem dowiedziałam się, że biedny mój syn z tęsknoty i z żalu ciężko zachorował. Wyobraź pan sobie moją rozpacz. Wtenczas zapomniałam o swej własnej godności, o wszystkiem... a mając na myśli tylko ukochane dziecię, biegłam jak szalona przez park otaczający dom męża. Wtem spostrzegłam panią Lovel, która szła naprzeciw mnie z dwoma służącemi, z których jedna niosła jej własne dziecko, a druga moją małą Albinę. Pobiegłam do mej córeczki i chciałam przycisnąć ją do serca — ale pani Lovel powstrzymała mnie, chwytając za rękę. Jeszcze teraz zdaje mi się, że słyszę jej szydzący głos:

— Kobieto — zawołała — wyjdź stąd prędzej, dopóki tu nie ma takich, dla którychbyś nie była przedmiotem wzgardy i nienawiści.

— Wydzierając się od niej prosiłam, by pozwoliła mi uścisnąć dziecię; lecz ona nie zważając na moje łzy, kazała niańkom z dziećmi odejść do domu. Z rozpaczy padłam na kolana, błagając ją na wszystko co dla niej jest świętem... na uczucie matki, którą sama była, ażebym mogła choć na chwilę zobaczyć mego syna. — Okrutna! roześmiała się szydErczo i zostawiła mnie mdlejącą. — Gdy oprzytomniałam mąż mój stał przy mnie. Na widok jego rzuciłam mu się do nóg — ale on kopnięciem nogi obalił mnie na ziemię.

— Weźcie ją z mych oczów precz — zawołał strasznym głosem — ona zwarjowała!

— Słudzy spełniając rozkaz swego pana zanieśli mnie do jakiejś karczmy, skąd przewieziono mnie do domu, w którym trzy tygodnie bez pamięci przeleżałam w strasznej gorączce na zapalenie mózgu.

Gdy to mówiła hrabina, z piersi jej wyrwało się bolesne westchnienie; po chwili rzekła:

— Tak jestem wzruszoną, że opowiadam zupełnie bezładnie; muszę więc zacząć od początku. — Pobraliśmy się

z miłości. Ojciec mój Stenhope z ojcem mego męża byli przyjaciółmi jeszcze z ławek szkolnych. — Pamiętam miałam lat 15, gdy młody hrabia przyjechał do nas w gościnę i bawił przez całą jesień. — Przed wyjazdem wyznał mi miłość i prosił abym została jego żoną. Hrabia był wtedy pięknym i energicznym młodzieńcem; słowem podobał mi się i na propozycję jego przystałam. W tym samym czasie ojciec zawezwał go do domu, zaraz więc na samym wstępie musieliśmy się rozłączyć. — Ja jak wszystkie młode i płoche dziewczęta ukrywałam się ze swą tajemnicą przed swym ojcem. Stary hrabia po powrocie syna chciał go ożenić z młodą wdówką panią Oliwją Lovel, siostrzenicą jednego z najmożniejszych panów w królestwie; lecz syn oświadczył: że serce jego jest mną zajęte, i że się z inną nie ożeni. — Ojciec jego chcąc ażeby zapomniał o mnie, wysłał go za granicę. Tam Stenhope przestawał dość długo, nie dając o sobie żadnych wiadomości, aż dopiero pierwszy list napisał do mnie, donosząc mi o wszystkiem.

— Wypadek ten jak dziś pamiętam. Było to w roku 1773, lat temu 21. List był adresowany z Włoch, gdzie młody Stenhope przebywał pod nazwiskiem „Sackwille".

Na te słowa Tadeusz zadrżał i zbladł jak ściana.

Hrabina chwyciła go za rękę pytając: co mu się stało?

Tadeusz przez czas jakiś nie mógł zdobyć się na odpowiedź. — Wypadkowo trafił na ślad niegodziwca z przyczyny którego także jego matka padła ofiarą, a to przejęło go zgrozą i oburzeniem. Po chwili zaledwo zapanował nad sobą i drżącym głosem przemówił:

— Już lepiej mi, niech pani będzie łaskawa mówić dalej przebaczyć, że przerwałem.

Hrabina widząc jego wzruszenie, nie chciała kończyć smutnego opowiadania, lecz zniewolona usilną prośbą Tadeusza, tak mówiła dalej:

— Śmierć starego hrabiego spowodowała powrót Stenhopa do Anglii. Wówczas nie stało już nic na przeszkodzie.

gdyż mój biedny ojciec, który z pewnością sprzeciwiałby się temu związkowi, i tym sposobem oszczędziłby mi tyle cierpień, już nie żył. — W krótce zostałam żoną hrabiego Stenhopa i zamieszkaliśmy w jego posiadłości, gdzie razem z mężem, moją matką i synkiem, który nam przybył, przeżyliśmy trzy błogie lata. — Byłam wtenczas najszczęśliwszą z kobiet!... Lecz w krótce skończyły się dla mnie dnie błogie. Do mego męża przyjechało kilku przyjaciół, z któremi mąż mój wyjechał do Londynu, przyrzekając, że prędko powróci. Ale tydzień po tygodniu upływał a mąż mój nie wracał, znajdując coraz inne powody, które opóźniały jego przyjazd do domu.

— Co dzień oczekiwałam go z niecierpliwością, chcąc jak najprędzej pochwalić się przed nim moją małą Albinką, która się w tym czasie urodziła. Lecz co za bolesny zawód!... Albinka miała już trzy miesiące gdy mąż powrócił, lecz ani spojrzał na córeckę. Straszna zmiana zaszła w jego usposobieniu... Stał się odtąd ponurym, milczącym, brutalnym dla matki, dla mnie opryskliwym a o dzieci nie troszczył się wcale.

— Od tego czasu rozmaite zajścia coraz to więcej przekonywały mnie, że serce jego utraciłam na zawsze.

— Pod koniec zimy opóścił mnie i odtąd już go nie widziałam więcej, aż w owym strasznym momencie, w którym tak nieludzko obszedł się ze mną.

Hrabina skończyła swe opowiadanie, ocierając łzy, które obficie spływały po jej policzkach; a Tadeusz oparty łokciami na stole, skrył twarz w dłoniach, siedząc nieruchomo.

— Ach! — wyrzekła po chwili hrabina. — Jakąby to ulgę przyniosło zbolałemu memu sercu, gdybym mogła mieć nadzieję, że syn mój kiedyś choć w części okaże mi tyle współczucia, ile go pan odczuwasz.

Tadeusz w milczeniu uścisnął jej rękę, bowiem nie chciał, ażeby biedna hrabina wiedziała, że i na nim się zawiodła. Wzruszenie, które go opanowało, nie pochodziło

głównie z opowiadania o jej okropnej doli; ale raczej rozbudziło w nim pamięć przejść jego nieszczęśliwej matki, jak również niespodziana wiadomość, że jest synem tak nikczemnego człowieka i właściwie powinien nosić jego nazwisko—wstrząsły jego duszą do głębi.

Tadeusz wstał i cały drzący ze łzami w oczach chciał pożegnać hrabinę, ale go ona zatrzymała; a gdy się uspokoił, postanowiła uskutecznić swój zamiar.

— Tak — mówiła hrabina — teraz nie mam nikogo, ktoby dbał o mnie. Tych kilku przyjaciół, którzy mnie otaczają, wprawdzie starają się osłodzić mi gorzkie obecnie życie; ale i z tych nie wszyscy ufają mi, gdyż nie dzielą się ze mną swym smutkiem jak ja się dzielę z nimi.

Tadeusz zrozumiał, że ta delikatna aluzya odnosiła się do niego; zawstydzony i przygnębiony spuścił oczy i nie odpowiadał.

— Widzę, że zgadłeś pan, co mam na myśli. Od pewnego czasu, zauważyłam nieustanny smutek pański. Jestem przekonana, że oprócz żalu, który na zawsze zarył się w sercu patryoty, będącego świadkiem upadku swej ojczyzny, masz pan jeszcze wiele innych przeciwności do zwalczenia. Wybacz mi pan, jeżeli zrobiłam ci przykrość, ale to co mówię — mówię z prawdziwej życzliwości, jakbym mówiła do własnego syna, gdyby był w twoim położeniu.

— Droga pani — rzekł pokonany jej dobrocią Tadeusz— trafnie mnie osądziłaś, bo rzeczywiście wiele jest rzeczy, z któremi walczyć muszę.

— Mam chorego przyjaciela w domu, którego nieszczęścia przyprowadziły do obłąkania. Potrzeby jego są tak liczne i kosztowe, że im podołać nie mogę. Dla siebie nie potrzebuję wiele, ale dla mego starego przyjaciela, którego rozstrojony umysł nie pamięta zmiany zaszłej w mojej sytuacji, nie uwzględnia mego położenia i w zupełności polega na mnie jako na swym opiekunie. To mnie bardzo martwi

i tu jest główną przyczyną pozbawiającą mnie dobrego humoru.

Tadeuszowi zdawało się teraz, że zwierzając się ze swego położenia, popełnił jakąś zbrodnię; zażenowany usiadł i skrył twarz w dłoni.

— Ilebym odpłaciła mój zacny przyjacielu za zaufanie, które pokładasz we mnie, ażebym na chwilę przypuszczała, że mogę czemkolwiek przysłużyć się tobie. Nie powiedziałeś mnie więcej, niż się spodziewałam. Mówiłeś pan o zajęciu — czy tak?

— Tak pani, będę robić wszystko co nie jest niehonorowem i do czego mi szanowna pani nastręczysz sposobność.

— Nie mam żadnej znajomości z ludźmi wpływowemi i dlatego nie mogę panu zaproponować nic takiego, coby odpowiadało pańskiemu wykształceniu i stanowisku, ale jeżelibyś pan życzył dawać lekcje języków, to znam tu jeden dom, w którym dwie panienki chcą się uczyć po niemiecku. Byłam tam przed dwoma tygodniami i słyszałam, jak pani Dundas, matka tych dwóch panienek, pytała się mnie: czy nie znam kogo, ktoby mógł uczyć jej córki języka niemieckiego, gdyż język ten staje się modnym w salonach. Zaraz pan przyszedł mi na myśl. Sądząc, że to dla pana będzie dogodnem, powiedziałam pani Dundas, że mam przyjaciela, który jeżeli tylko zechciałby się podjąć tego obowiązku, byłby bardzo odpowiednim. Na co tak ona, jak i córki chętnie się zgodziły. — A pan czy się zgadzasz?

— Jak najzupełniej. I serdecznie pani dziękuję, za jej łaskawą o mnie pamięć.

— W takim razie poczynię odpowiednie kroki i dam panu znać.

Tadeusz jeszcze raz podziękował hrabinie — pożegnał się z nią i wyszedł.

ROZDIAŁ XX.

Nowe znajomości.

Na drugi dzień Tadeusz otrzymał list od hrabiny następującej treści:

Szanowny Panie!

„Pragnąc jak najprędzej załatwić wiadomy interes, wczoraj jeszcze byłam u pani Dundas. Powiedziałam jej, że pan ulegając mej namowie, podjąłeś się tej pracy, i że nie mogłam panu proponować niższej ceny jak gwineję za dwie lekcje. Jest to kobieta zamożna i ma dość na wszystkie zbytki, chętnie też przystała na podany przezemnie warunek i stosownie do istniejącego tu zwyczaju, dała weksel, który tu załączam, jako rodzaj zadatku. Pierwszą lekcję możesz pan zacząć w poniedziałek o godzinie drugiej po południu, ale przed tem proszę odwiedzić swoją życzliwą przyjaciółkę,

Adele Tinemouth.

„Sobota".

W liście był załączony weksel bankowy na 10 funtów szterlingów, co sprawiło Tadeuszowi ogromną przykrość. Ale trudno; teraz trzeba było odrzucić wszystkie skrupuły na stronę. Potrzebował ubrania bez którego lekcyi zacząć nie mógł, musiał więc przyjąć nadesłane pieniądze; zresztą brał je tylko jako wynagrodzenie za pracę z góry.

Tegoż jeszcze wieczora był Sobieski u hrabiny, dziękując jej za zainteresowanie się jego losem i cieszac się, że teraz będzie miał środki przynajmniej na niezbędne potrzeby i pomoc lekarską dla chorego przyjaciela.

W poniedziałek Tadeusz udał się na pierwszą lekcyę i został przez lokaja wpuszczony do wspaniałej biblioteki, gdzie musiał dość długo czekać, zanim ukazała się pani Dundas, z ogromną pompą szeleszcząc sukniami.—Na ukłon Tadeusza nie odpowiedziała wcale, natomiast mierząc go wzrokiem od stóp do głów, wycedziła przez zęby:

— A więc przyszedłeś pan. Zadzwoniła na służącego i kazała pannom powiedzieć, że osoba zarekomendowana przez hrabinę Tinemouth czeka na nie.

— Możesz pan usiąść — odezwała się siadając sama na kanapie,—gdyż moim córkom może spodoba się przyjść dopiero za jakie pół godziny.

— Wolę stać—odpowiedział Tadeusz podchodząc do okna. Po kwadransie czasu weszły panny. Tadeusz skłonił się; obydwie odpowiedziały lekkim ukłonem, przy tem starsza spojrzała na niego wzrokiem pełnym lekceważenia i mniemanej wyższości.

— Panie Thingumbob — zagadnęła pani Dundas — umyślnie przekręcając nazwisko, czy przyniosłeś pan jaką gramatykę?

Tadeusz chciał odpowiedzieć przecząco; ale starsza przerwała mu:

— Niech mama mnie to zostawi. Cóż mama myśli, że my będziemy się uczyć z książek, jakich używają pospolici ludzie?

Jeszcze kilka chwil trwała sprzeczka o rozmaite rzeczy pomiędzy matką i córkami, wreszcie matka wyszła rozgniewana, gderząc na opryskliwość tak dobrze wychowanych córek dla rodziców.

Tadeusz zdziwiony tą sceną, zaczął wykładać lekcyę z książek przyniesionych przez służącego.

Po półtora godzinnym mozole i usiłowaniach, ażeby jak najwięcej wbić w tępą pamięć swych uczennic, Tadeusz zamówiony przez nie, ażeby co dzień przychodził o tej samej godzinie, wyszedł.

Przez dziesięć tygodni Tadeusz uczęszczał na lekcye i należała mu się już dość znaczna kwota, a o uiszczeniu się takowej panny Dundas nie myślały wcale. Tadeusz nie chciał się upominać, a tymczasem długi jego wzrastały. Należała się już dość znaczna suma doktorowi i aptekarzowi za kuracyę jenerała Burskiego.

Pan Dundas pochodził ze stanu mało-mieszczańskiego. Był synem ubogich rodziców, którzy zaledwo mogli mu dać elementarne wykształcenie; podstaw moralnych nie miał żadnych. — W czternastym roku życia, zaczął pracować w hurtowym handlu bławatnych towarów. Z początku był używany na posyłki, lecz odznaczając się niezwykłym sprytem i bystrością umysłu, mając lat ośmnaście awansował na subiekta, a w trzy lata potem został podróżującym agentem. Odtąd zaczyna się nadzwyczaj szybki wzrost karjery pana Dundas. Jako negocjant, z niebywałem dotąd powodzeniem załatwia interesa swojej firmy, to też znaczną pobierał pensyę. W tym czasie ożenił się z córką handlarza bydła, która mu wniosła posagu kilkanaście tysięcy funtów szterlingów. Z tą sumą zaczął operować sam na własną rękę, rzucając się na najhazardowniejsze spekulacye handlowe i giełdowe, a zawsze z nadzwyczajnem szczęściem, tak dalece, że po latach kilkunastu był uważany za jednego z najzamożniejszych ludzi w Londynie. — Z szybkim wzrostem fortuny, rosły i pretensye pani Dundas do życia wystawnego, pełnego blasku i zbytków. Nie mogąc dorównać arystokracyi urodzeniem i wykształceniem, chciała prześcignąć ją kanfortem. To też dom państwa Dundas był prowadzony z ogromną okazałością i bardzo wiele bywało w nim osób — ale towarzystwo składało się przeważnie z dorobkiewiczów i nie zalecało się tym dobrym tonem i gustem, do których od dzieciństwa nawyknąć trzeba.

Stosownie do pojęć pani Dundas, odpowiednio chowały się i jej córki i jak ona, były zarozumiałe, dumne i próżne, nie mając najmniejszego wyobrażenia o życiu; dlatego nie chciały zrozumieć że człowiek, który pracuje, nie robi tego dla przyjemności ale z potrzeby i że ich nauczyciel mógł być w podobnem położeniu. Mniemały, że będąc bogatemi, główną ich powinnością jest jak najpiękniej i najkosztowniej ubierać się i jak najwięcej przyjmować gości, to też przy każdej bytności w ich domu, Sobieski spotykał wiele mężczyzn i kobiet, którzy na niego nie zwracali wielkiej uwagi — ale on sobie z tego nic nie robił i pilnie spełniał swój obowiązek. Czując takie lekceważenie, Tadeusz dla wszystkich był chłodnym i obojętnym i o tyle tylko grzecznym, o ile tego przyzwoitość wymagała.

Pewnego razu, gdy przyszedł i czekał jak zwykle, aż się panny Dundas raczą ukazać, usiadł obok jakiegoś w podeszłym już wieku barona, który prowadził rozmowę z ośmnastoletnią blondynką o szafirowym oku, owalnej i pięknej twarzyczce i kształtnej powierzchowności. Tadeusz z początku wcale na nią nie zwracał uwagi, sądząc, że i ona była podobną do wszyskich innych przyjaciółek panien Dundas, to jest: dumną, pustą i głupią;—lecz wygłoszone przez nią zdanie, tchnęło taką szlachetnością i rozsądkiem, że spojrzał na nią i zaczął się w nią bacznie przypatrywać z coraz bardziej wzrastającem zainteresowaniem, przysłuchując się dalej jej rozmowie. Poglądy jej tak były różniące się od tych, które dotąd kiedykolwiek słyszał w tym domu, a w oczach jej taka szczerość, że odrazu ocenił ją, jako lepszzą i doskonalszą nad inne. Serce mu biło, sam nie wiedział dlaczego. Dziwne jakieś uczucie ogarnęło go mimowolnie; gdy wtem wzrok ich spodkał się wypadkowo. Oboje zarumienili się po uszy i oczy spuścili ku ziemi.

Kto ona była? Tadeusz wtenczas nie wiedział wcale i ani domyślal się, że zostawała pobliskiem pokrewieństwie z fałszywym jego przyjacielem, którego niewierność dotąd raniła mu duszę.

Z Ojczyzny.

|| W pow. Tczewskim (Prusy zachodnie) będą budowane nowe szosy kosztem 450 tysięcy marek.

|| Majątek m. Starogrodu, w Prusach wschodnich, wynosi 457 tys. marek w gruntach, i około 640 tysięcy marek w kapitałach, razem około miliona i dwukroć sto tysięcy marek.

|| W Tarnopolu w Galicyi, uwięziono niejaką Blumenfeldową, żonę emerytowanego oficyała katastralnego, pod zarzutem, że od włościan wyłudzała rozmaite kwoty na pisanie listów dla nich do Brazylii lub Udine, celem uzyskania dla nich wolnego przewozu. Pod tym samym zarzutem uwięziono także jej męża.

|| W Królewcu skazał tamtejszy sąd przysięgłych assesora sądowego Borcherta na dwa lata więzienia fortecznego. Pojedynkował on się z oficerem Seidenstrickerem, przyczem ostatni został zastrzelonym.

|| W Mogilnickiem p. St. Niedrowski, polak, odkupił od niemców majątek Padgaj za 135.000 marek.

|| W Warszawie zmarł znany księgarz nakładowy Gustaw Sennewold. Zaznaczył on swą działalność całym szeregiem pożytecznych wydawnictw.

|| Niemiecki Geselliger skarży się, że ruch polsko katolicki rozrasta w Chełmie, nawet uczniowie gimnazyum żądają, żeby kupcy rozmawiali z nimi po polsku, w razie przeciwnym zaś opuszczają skład.

|| Na Bukowinie, mieszka około 30.000 polaków.

|| Majątek Kątno w powiecie mogilnickim, obejmujący 202 hektary ziemi od p. Waldema Milinowskiego (Niemca) kupił p. Szumlański z Inowrocławia.

|| Na wystawę przemysłowo-rolniczą, która odbędzie się w r. b. w Grudziądzu, zgłosiło się już 326 wystawców, większa część z Prus zachodnich.

|| Pewien kapitalista warszawski ofiarował 30 tysięcy rubli na rozpowszechnienie w taniem wydaniu dzieł Sienkiewicza które są za drogie dla mniej zamożnych. Komplet jego utworów zawartym będzie w 12 tomach a kosztować ma tylko 3 ruble.

|| W Grajewie, w gub. Łomżyńskiej, aresztowany został niejaki Hajkiewicz, b. urzędnik

komory celnej oskarżony o przesyłanie pamfletów socyalistycznych.

|| We Wrocławiu zostali skazani za lichwę Fritz Sedlatzek na trzy miesiące a brat jego Paweł na sześć miesięcy więzienia.

|| W Poznańskiem, na granicy rosyjskiej, szerzy się epidemicznie ospa.

|| W Lublinie (Król. Polskie) zaprowadzają telefony.

...NY ŚMIECHU.

...ść własna.

...pana Alfreda! to gbur nieokrze...mioletnia Mania.

...Dawniej lubiłaś go przecież?

...ał wczoraj, kiedy mamy i taty nie ...śmiał do mnie powiedzieć: „Żałuję ...nikogo nie zastał". Cóż on sobie ...to ja za nic się liczę?

Jednemu z lekarzy skradziono ulubionego i wiernego pieska. Nazajutrz w dziennikach ukazało się następujące ogłoszenie: „Wczoraj zginął piesek rasy King Charles, czekoladowej maści, ze srebrną obróżką, wabi się Fidel. Służył on właścicielowi do celów naukowych i karmiony był gwałtownemi truciznami; ostrzega się przeto, żeby nikt nie dał się polizać, bo skutki mogą być zabujcze". Tego samego dnia odniesiono Fidelka właścicielowi

**

Uspokojenie.

Jeden z pasażerów wnosi do wagonu worek potężnych rozmiarów i z największym trudem umieszcza go w siatce tuż po nad głową jednej z pań.

— Ależ panie! — woła przerażona kobieta — jeżeli ten worek spadnie...

— O, niech się pani nie boi — uspokaja ją towarzysz podróży — tam nie ma nic takiego, coby się stłuc mogło.

PIERWSZE JASKÓŁKI.

Pękły lody, szumi woda,
Wiosna stąpa w jasnej szacie,
Odmłodzona lśni przyroda
W całym swoim majestacie.
Jaskołeczki zwinne, chyże,
Piersią głaszczące wodne tonie,
Zataczają kółka krzyże;
Słonko grzeje lecz nie płonie.
W krąg kiełkuje nowe życie,
W świat wstępuje nowa siła,
Drży w powietrzu, w wód błękicie...
Bodaj wiosna się święciła!

NIECH UŻYJE SŁONKA.

Dał Pan Jezus pogodę
Na krzewiny, na młode;
A i młoda dziecina,
Ni to młoda krzewina,
Ni to leśna ta płonka —
Rozwija się do słonka.
Skowroneczek u góry,
Na tem niebie bez chmury —
Wydzwania Boską chwałę;
Toć i chłopię to małe,
Za śladami skowronka —
Niech użyje też słonka!